Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. | Kraków, Poniedziałek 7 Grudnia 1931 r. | Nr. 176

Wykonanie budżetu za rok 1929|30

P. Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa dr. J. Krzemieńskiego wraz z wiceprezem Rygiewiczem, którzy przedłożyli uwagi N. I. K. P. o wykonaniu budżetu za rok 1929/30.

Tegoż dn a prezes Krzemieński przyjęty został przez premjera Prystora.

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Prystora posiedzenie Rady Ministrów. Na posiedzeniu tem Rada Ministrów zatwierdziła zamkn ęcia rachunków państwa za okres budżetowy 1929/30 i upoważniła ministra skarbu do przedstawienia tego zamknięcia Sejmowi do zatwierdzenia.

Dalej Rada Ministrów zatwierdziła bilans kolei państwowych za r. 1930/31 oraz uchwaliła projekty szeregu ustaw.

Pierwszy zjazd delegatów pracowników handlowych

Dziś o godz. 11-tej przy ul. Siennej 16 rozpoczyna się zjazd delegatów Zw. Zaw. Pracown. Handl., Przem. i Biur. ze wszystkich ośrodków organizacyjnych

Głównym przedmiotem obrad będą sprawy natury organizacyjnej, zmierzające do konsolidacji ruchu zawodowego, wciągnięcia do pracy w organizacjach zawodowych kobietę pracującą, która dotąd nie bierze naogół czynnego udziału w ruchu zawodowym. Zagadnienia te będą szczegółowo omawiane w komisjach, poczem odbędą się wybory władz związkowych. Należy zaznaczyć, że jest to pierwszy tego rodzaju zjazd, więc ma on w chwili obecnej znaczenie zasadnicze.

Pracown cy samorządowi wobec możliwości skasowania dodatku komunalnego

Na ostatnio odbytej konferencji z delegatami pracowników samorządowych p. wiceminister Korsak potwierdził wiadomość, że ukaże się okólnik Min. Spraw Wewn., zezwalający na kasowanie dodatków komunalnych pracownikom samorządowym. P wiceminister Korsak zauważył, iż zarządzenie to ma charakter wyjątkowy i będzie stosowane, jeśli na innej drodze nie może być osiągnięta równowaga budżetu danego samorządu.

W związku z wytworzoną sytuacją zbierze się w dn. 19 b. m. zarząd główny związku pracowników samorządowych Rzplitej, w którym uczestniczą delegaci wszystkich większych miast polskich. Na tem zebraniu zapadną uchwały co do dalszej akcji i omówione zostaną środki obrony. Nie jest wykluczone, że zwołana będzie Rada Naczelna i podjęta interwencja na terenie Sejmu.

Miesiąc aresztu za fałszywe zeznania spisowe

Rozporządzenie Rady Ministrów o drugim powszechnym spisie ludności przewiduje karę za składanie fałszywych zeznań, odmówienie złożenia zeznania, przeszkadzanie organom spisowym w wykonaniu ich czynności i t. d.

Za przewinienia te rozporządzenie przewiduje karę grzywny do 500 zł., z zamianą na karę aresztu do 1 miesiąca. Kary te stosowane będą w drodze administracyjnej.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie. Tendencja walut europejskich słabsza. Dolar 8.89. Tendencja dla pożyczek państwowych słabsza.

Z pianą wściekłości na ustach...

Sensacyjne wynurzenia Hitlera

przyszłego dyktatora Niemiec

Hitler, wódz narodowych-socjalistów udzielił kilku dziennikarzom angielskim wywiadu, w którym poruszył szereg doniosłych spraw.

Opowiadając się za praworządnością Hitler stwierdził, że już

wkrótce hitlerowcy dojdą do władzy,

a wtedy przeprowadzą szereg akcyj, dzięki czemu „uratują" Niemcy od grożącej im katastrofy.

W pierwszym rzędzie

rozprawią się hitlerowcy z bolszewizmem niemieckim.

Walka z komunistami kosztuje już hitlerowców

wielu zabitych i przeszło 5000 rannych,

ale komunizm musi ulec.

Mówiąc o Francji, Hitler, jak stwierdza jeden z dziennikarzy **miał pianę wściekłości na ustach.**

Ostro też atakował Hitler Francję, wyłuszczając swój program, w którym odrzuca wszelkie długi wojenne, jako przez nią wymuszone.

Wystąpił ostro Hitler przeciw traktatowi Wersalskiemu, który

musi być obalony.

Poza tem zapowiedział Hitler po objęciu władzy zastosowanie wielkich oszczędności i podniesienie ceł na wwożone towary spożywcze.

Wywiad, udzielony przez Hitlera w całej prasie angielskiej zrobił wielkie

przygnębiające wrażenie.

W Nowym Jorku na wywiad odpowiedziała natychmiast giełda spadkiem kursów pieniędzy i papierów niemieckich.

•

Jednocześnie w Londynie podaje wynurzenie na temat

przyszłych rządów Hitlera

w Niemczech jego zaufany, von Rozenberg, który uważany jest za przyszłego ministra spraw zagranicznych. Sfery oficjalne uchyliły się od wszelkich rozmów z Rozenbergiem, ukazały się jednak wywiady z nim. Rozenberg podobnie, jak jego szef

atakuje ostro Francję i Polskę,

zapowiada niepłacenie długów wojennych, co rzekomo ma leżeć również w interesie Anglji.

Dwutysięczny tłum dokonał

okropnego samosądu nad chorym murzynem

NOWY JORK. (P.A.T.). W miejscowości Salisbury, w stanie Merylan, pewien murzyn zabił swojego białego pracodawcę, poczem usiłował popełnić samobójstwo. Murzyn ten znajdował się w szpitalu. Tłum, złożony z 2000 osób, wtargnął do szpitala. Chorego wyciągnięto z łóżka, przywiązano do drzewa i powolnie uduszono, poczem ciało jego zostało spalone na stosie.

Straszne skutki zbrodni podpalacza

Płomień strawił 21 budynków — Spłonął żywcem starzec — Chłopi zatłukli podpalacza kijami

We wsi Osuły pod Druskienikami wybuchł nocy wczorajszej pożar w zabudowaniach Marcina Adamowicza. Ogień przerzucił się na sąsiednie budowle, obejmując 9 domów mieszkalnych i 12 budynków gospodarczych. W jednym z domów spalił się 95-letni Grynkiewicz.

Pożar, jak się okazało, powstał z powodu podpalenia. Czynu tego dokonał Jan Wiszlajtis, mieszkaniec tejże wsi, który w ten sposób zemścił się na Adamowiczu za pobicie.

Mieszkańcy wsi wyruszyli całą gromadą pod dom Wiszlajtisa i gdy osaczony po uprzedniem zabarykadowaniu się usiłował stawić opór, chłopi siłą wdarli się do środka, wygnali podpalacza na dwór i tam zabili go.

Wiszlajtis został zabity kijami na miejscu. Policja zatrzymała uczestników samosądu.

Ten, który lubi dziewczynki

i drwi sobie z niedoli ludzkiej

Od pani Meli (nazwisko znane jest redakcji) otrzymaliśmy niedawno list do działu „W cztery oczy". Korespondentka nasza słowami nabrzmiałemi od bólu i rozpaczy, błagała nas, żebyśmy zaapelowali do ludzi dobrych o posadę, gdyż znalazła się w ostatniej nędzy i gotowa jest z głodu popełnić samobójstwo. Natychmiast uczyniliśmy zadość prośbie pani Meli i stosowne ogłoszenie ukazało się w „Ostatnich Wiadomościach".

Jak to zwykle bywa, ogłoszenie w „Ostatnich Wiadomościach" nie pozostało bez echa. Niestety znalazł się człowiek wyuzdany, erotoman, który w potworny sposób chciał wykorzystać nędzę pani Meli i, gdyby nie ostrożność redakcji, dokonałby swego niecnego planu.

Po otrzymaniu listu od pana S., w którym zaofiarowywał posadę pani Meli, udał się pod wskazany adres przedstawiciel redakcji. I cóż się okazało? P. S. wogóle nie może udzielać posady, bo sam jest bez pracy, a co jest najpikantniejsze — porzuciła go żona, bo prowadził się niemoralnie. Jego pokój odwiedzają bardzo często młode kobiety dla celów intymnych. O panu S. mówią, że „lubi dziewczynki". Zachodzi słuszna obawa, że i panią Melę chciał wciągnąć w zasadzkę dla celów erotycznych. Na tem miejscu piętnujemy ohydny podstęp człowieka, który w ten sposóbważył się drwić z nędzy ludzkiej.

Konkurs Pracy „Ostatnich Wiadomości"

patrz strona 2-ga

SKRÓTY

Policja łotewska wykryła tajną organizację komunistyczną, która prowadziła propagandę w wojsku łotewskiem. W związku z tem aresztowano 7 osób i dokonano licznych rewizyj, przyczem ujęto znaczne ilości bibuły komunistycznej.

—:o:—

Wczoraj w nocy zamarzła zatoka Pucka oraz port w Jastarni. Znajdujące się kutry z wyjątkiem 9-ciu odeszły do portu na Helu.

—:o:—

Według przybliżonych obliczeń deficyt handlowy w Anglji osiągnie sumę ponad 3 miljardy zł.

Napady terorystyczne na Ukrainie

Napady terorystyczne na urzędników sowieckich na Ukrainie trwają w dalszym ciągu. W miejscowości Rozdzielne chłopi zamordowali przewodniczącego komuny rolnej Żułaja. G. P. U. dokonało licznych aresztowań.

Sensacyjny wynalazek kolejowy irlandzkiego inżyniera

DUBLIN. (PAT.) Odbyła się tu pierwsza próba puszczenia w ruch specjalnego pociągu, poruszanego zapomocą baterji elektrycznej, wynalazku inżyniera irlandzkiego dra Drumm'a. Pociąg przebiegł przestrzeń 15 mil w czasie 30 minut działając pod każdym względem bez zarzutu. Na stacji krańcowej w Bray baterja została ponownie naładowana i pociąg w tymże czasie wrócił do Dublina.

Szczegóły konstrukcji nowej baterji trzymane są dotychczas w tajemnicy, ale tutejsze sfery naukowe i techniczne pokładają w niej olbrzymie nadzieje i przepowiadają możliwość zupełnego przewrotu w komunikacji.

Oświadczenie p. Sławka o liście sen. Motza i rozmowie o monarchji w Polsce

W związku z ogłoszonym przez nas wczoraj listem senatora Motza, który przytoczył swą rozmowę z b. premjerem Sławkiem na temat wprowadzenia ustroju monarchistycznego w Polsce, za pośrednictwem agencji „Iskra" p. Sławek oświadcza, co następuje:

— „Cóż mogę powiedzieć na to co ktoś sobie uroił. Sen. Motz nie przytacza tego co nieraz mu mówiłem. Nie rozumiał widocznie naszych rozmów. Przypisuje mi natomiast rzeczy i poglądy, które chyba on sam sobie wymyślił na ten temat. Nie mam zamiaru odpowiadać na takie wymysły, nie widzę bowiem żadnej możliwości wybicia komukolwiek z głowy rzeczy urojonych lub też przekręconych".

•

W sprawie artykułu „Act on Francaice" „Iskra" podaje, że wiadomość jest od początku do końca wyssaną z palca i że redakcja paryskiego dziennika padła ofiarą złośliwego dowcipu.

Tajemnice narkomanów warszawskich

W szponach śmiertelnego nałogu

II.

MENDEL Z BRUKOWEJ

Jednym z najpopularniejszych wśród kół nieszczęśliwych narkomanów jest niejaki Mendel K-cz z ulicy Brukowej. Do niego ściągają dziesiątki ofiar, gotowych oddać wszystko, ażeby zdobyć upragnioną szczyptę lub kroplę „koki", morfiny, opjum. Mendel żąda zawsze gotówki zgóry.

— To nie jest ratowy interes — zwykł mawiać, gdy doprowadzona do szału ofiara wije się u jego nóg, błagając o litość.

— Przecież oddam, oddam za godzinę!

— To proszę przyjść za godzinę, ja nie ucieknę do Ameryki — odpowiada nieubłagany Mendel.

Mendel gardzi narkomanami. Uważa ich za istoty niższe. Przywykł do tego, że dzisiaj zgóry nieco patrzący, rzucający banknoty na stół, jak miedziaki żebrakom, za kilka miesięcy będą błagali go na kolanach, a on odmówił...

„HRABINA"

W wyższych sferach narkomanów popularną osobistością jest nandiarka, znana pod przezwiskiem „Hrabina". Jest to nie jaka Katarzyna S-ka, wdowa po rosyjskim oficerze, który umarł jeszcze przed wojną.

„Hrabina" również jest twarda jak głaz, ma jednak jedną słabość — do bardzo młodych chłopców. To też narkomani z zazdrością spoglądają na młodzieniaszków, uwijających się u boku „hrabiny", dla których zawsze jest otwarta jej kieszeń, a ewentualnie, co cenniejsze, szufiada w obszernym kredensie, która zawiera cudowne środki zapomnienia.

PRZY STOLIKU...

Przed rokiem, do jednego z najbardziej uczęszczanych w Warszawie lokalów kawiarnianych przy Krakowskiem Przedmieściu wkroczyła policja. Dwóch wywiadowców podeszło do siedzącego przy stoliku wytwornego pana i lekko ująwszy go za ramię, wyprowadziło z sali, wywołując konsternację wśród gości. Zaaresztowany był handlarzem kokainą.

Dla niewtajemniczonych był on zwykłym bywalcem kawiarnianym bez określonego zajęcia, o którym tylko mówiono, że „ma gotówkę". Zwracało tyl ko uwagę, że pan ten często wstawał od stolika, gdy podcho dzili do niego jacyś dziwni ludzie, odchodził na kilka minut, a potem znów wracał na poste runek.

Zamknięta już od roku kawiarn.a „Udziałowa" przy zbiegu Alei Jerozolimskiej, a Nowego Świata, była w swoim czasie ośrodkiem handlu narkotykami. Wśród gości uwijali się liczni pośrednicy, na oko poznający swoich klientów, i dyskretnie z ręki do ręki przechodziły mikroskopijne paczuszki.

Wśród tych pośredników szczególną popularnością cieszył się, wysoki, szczupły młodzieniec, z ogromnemi, żarzącemi się oczyma, który w kołach półświatka warszawskiego nosił przezwisko „Kochanek". „Kochanek" był homoseksualistą a jednocześnie dostawcą narkotyków. Wszystkie kieszenie garnituru miał zawsze wypchane flaszeczkami z kokainą w proszku i płynie, morfiną, opjum, heroiną i t. d.

„Kochanek" umarł przed kilku miesiącami na galopujące suchoty. Jedyne co pozostawił — list do staruszki matki, którą błagał o wybaczenie za wszystkie troski, jakie jej przysporzył. (d. c. n.).

Ryszard Ross.

W pustej sali rozpraw

Obrońcy posłów z Centrolewu w fotelach sędziowskich — Adw. Hofmokl-Ostrowski prosi o wezwanie go jako świadka

Wczoraj, podczas przerwy w rozprawie brzeskiej, prokurato rzy i obrona przez cały dzień odczytywali dokumenty, dołączone do akt, w postaci druków, ulotek i artykułów prasowych.

Odbywało się to na sali sądowej. Obrońcy zajęli miejsca po za stołem sędziowskim, na fotelach sędziów. Podczas odczytywania dokumentów, obecny był protokólant rozprawy sędzia śledczy Jakubiec.

Oskarżeni nie przybyli do sądu. Sala sądowa była puściutka.

Wczoraj na ręce przewodniczącego, p. wiceprezesa Hermanowskiego nadesłał list adw. Hofmokl - Ostrowski, prosząc o wezwanie go na świadka, dla sprostowania odczytanych zeznań kom. Szymborskiego. Według zeznań tych, adw. Hofmokl - Ostrowski miał w przemówieniu swem, wygłoszonem 14 września w Dolinie Szwajcarskiej, powiedzieć: „Ślubujemy, że poświęcimy swą krew, choćby wypadło ją przelać na barykadach".

Adw. Hofmokl do listu swego dołączył tekst przemówienia, z którego widać różnicę w tem, co zeznał kom. Szymborski.

Sąd ogłosi swą decyzję w poniedziałek.

Wielki kongres pracowników umysłowych

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się dwudniowy kongres delegatów Zw. Pol. Konfederacji Pracowników Umysłowych. Uroczyste otwarcie kongresu w obecności przedstawicieli Rządu, Sejmu, Senatu, prasy i pokrewnych organizacyj nastąpi o godz. 11-ej w sali Warsz. Tow. Higienicznego.

Otwarcia dokona prezes Rady p. Włodzimierz Grunwald. Po przemówieniach powitalnych zasadniczy referat na temat ruchu zawodowego pracowniczego na tle sytuacji ogólnej kraju wygłosi Anatol Minkowski, prezes zarządu głównego.

Na porządku dziennym kongresu znajduje się szereg doniosłych spraw, a przedewszystkiem zagadnienia bezrobocia, ustawodawstwa pracownicze go, międzynarodowej współpracy pracowników umysłowych i wiele innych.

Główna część kongresu odnosi się do połączenia Konfederacji z Centralną Organizacją Zw. Zaw. Prac. Umysłowych, a więc scalenia dwu potężnych centrali pracowniczego ruchu zawodowego. Należy dodać, że narady połączeniowe trwały już od dłuższego czasu. Ostatnio przedstawiciele obu central uzgodnili swe poglądy i pierwszym rezultatem tego porozumienia jest postawienie sprawy na porządku dziennym kongresu Konfederacji. W najbliższym czasie tą samą sprawą zajmą się władze naczelne Centr. Organizacji i wtedy połączenie stanie się faktem.

Kongres Konfederacji zaszczycą swą obecnością pp. min Pieracki i Hubicki. Spodziewane jest przybycie delegatów innych konfederacyj zagranicznych. Na kongres przyjechał ze Strassburga p. Louis Metz, sekretarz gen. Międzynarodowej Federacji Zw. Zaw. Prac. Umysł. Prywatnych.

Klapa z ratami

— Na dziś o ratach pisać przypada,
Handel upada,
przemysł dogorywa,
bo kryzysowi ciągle rośnie grzywa...
A co zatem idzie,
wszyscy stękamy i jęczymy w biedzie.
— Rezultaty? —
że nawet na raty
kupcy już nie dają,
Powiadają, że tapetować ściany mogą
dą ś wekslami...
— Więc klapa z ratami!..

Servus.

Truskawiecki sezon zimowy

Piękne położenie Truskawca (zwyż 400 mt. nad poziom morza) otoczonego łańcuchem zalesionych wzgórz podkarpackich, — które chronią od przeciągów i wiatrów — wielkie nasłonecznienie — czynią z Truskawca znakomitą stację klimatyczną w sezonie zimowym.

Jak zwykle w sezonach zimowych, które cieszą się coraz większem powodzeniem — ze względu na nadzwyczajne warunki leczenia i wypoczynku czynne są w Truskawcu ogólnie znane znakomite kąpiele mineralne w łazienkach głównych — przy każdej łazience osobna leżalnia — wszystko centralnie ogrzewane.

W centrum parku zakładowego pijalnia wszystkich wód mineralnych z „Naftusią" i „Zofją" na czele w osobnym budynku także z centralnem ogrzewaniem.

W bieżącym sezonie zimowym od 1-go grudnia odbędzie się cały szereg pierwszorzędnych zawodów narciarskich.

Wszyscy, którzy chcą prawdziwie wypocząć albo przeprowadzić wygodną i tanią kurację znakomitemi kąpielami truskawieckiemi niech wybierają się do Truskawca, gdzie Zarząd udziela wszelkich w tej sprawie informacyj.

Wszyscy PP. Szoferzy

chcący wziąć udział w

„Konkursie Pracy Ostatnich Wiadomości",

proszeni są o: 1) wypełnienie poniżej zamieszczonego kwestjonarjusza,
2) złożenie wypełnionego kwestjonarjusza w administracji „Ostatnich Wiadomości" przy ul. Siennej 33. OD DNIA 7 GRUDNIA B. R. DO 12 B. M. (codziennie od 10-ej rano do 8-ej wieczorem),
3) OKAZANIE OSTATNICH 30 KOLEJNYCH numerów „Ostatnich Wiadomości" przy składaniu kwestjonarjusza.

Przypominamy, że Komisja Kwalifikacyjna Konkursu Pracy „Ostatnich Wiadomości" przyzna wyróżnionym SZEREG CENNYCH NAGRÓD.

KWESTJONARJUSZ

1. Nazwisko i imię
2. Adres — Numer legitymacji szoferskiej
3. Prowadzę auto własne — obce (odpowiedni wyraz podkreślić)
4. Mam lat (cyfrą) i jako szofer pracuję lat (cyfrą)
5. Przebyłem kilometrów (w przybliżeniu)
6. Nieszczęśliwe wypadki (wymienić ile)
7. Byłem karany za przekroczenie przepisów przez policję razy — przez sąd razy
8. Zarobek mój wynosi (przeciętnie) na miesiąc zł. gr.
9. Jestem kawalerem — żonatym — wdowcem (odpowiedni wyraz podkreślić)
10. Mam na utrzymaniu osób dorosłych — dzieci

Na potwierdzenie odpowiedzi załączam następujące dokumenty (odpisy):

Podpis:

Wesoły Kącik

ŻONY PIJAKÓW



Spotkały się w sieni cztery kumy. To samo nieszczęście ich trapi. Mężowie piją.

— Jak z takim pijakiem żyć? — skarży się jedna. — Jak mu nie dam na wódkę, to zbije mnie, posiniaczy. A jak mu dam, to się upije i jeszcze mnie mocniej potłucze.

— Nieszczęście z tymi chłopami — lamentuje druga. — Mój bez pracy już pół roku chodzi, a jak zasiłek dostanie, to przepije. Ja na niego i na dzieci muszę harować. A on się po całych dniach włóczy! Przyjdzie do domu i krzyczy, żebym mu jeść dała, bo od rana nic nie jadł.

— Miałeś — mówię — łobuzie rano pieniądze, trzeba było jedzenia kupić.

— Kiedy — powiada — pół butelki sobie kupiłem, a na zakąskę już nie starczyło.

— Taki drań!

— Mój — opowiada trzecia — chwalić Boga i na dom nie powiem, żeby żałował, i na wódkę starczy. Tylko, że przez tę wódkę w chorobę wpadł. Z dnia na dzień marnieje, a pić nie przestaje. Ledwo go uprosiłam, żeby do doktora poszedł. Dopiero pod wieczór wrócił.

— A niech tych doktorów — mówi — djabli wezmą.

— Dlaczego Antoś?

— U jednego byłem, powiada, że mi wódki pić nie wolno. Poszedłem do drugiego — to samo!

— No i co będzie, Antoś?

— Co ma być — mówi — trzeba będzie iść do trzeciego...

— Ja tam — chwali się łona dozorcy — na swojego narzekać nie mogę. Dzień w dzień pijany, a grosza na wódkę nie wyda. Taki cwany! Bo u nas koło bramy jest sklep z wódką na wynos. Więc jak który wyjdzie z butelką, pod bramą staje, żeby wódkę do gardła przelać. A w bramie dzwonek jest na dozorcę. Tylko, że mój stary zamiast rączki, grajcarek przywiązał. Dla takiego z butelką wygoda. Łapie grajcarek i wkręca w korek. A u nas dwoni. Wylatuje mój z mieszkania z awanturą.

— Ty łobuzie! Knajpę w bramie robisz! I jeszcze na dozorcę dzwonisz!

A tamten nie wie co powiedzieć.

— Daj — mówi stary — tykrać, albo do komisarjatu.

No i dają mu. A on, jak tyknie to zaraz pół butelki. Madry chłop! Całutki dzień pijany, a grosza nie wyda!

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skonał. Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko.

Tymczasem adwokat Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością. Oświadczył się jej zatem. Ciotka pragnęła tego małżeństwa. Bała się, że dziecko może je uniemożliwić. Powiedziała więc Jadzi, że sama to wyzna Warskiemu.

Nie powiedziała mu jednak nic, Jadzi zaś wytłumaczyła wszystko dopiero po ślubie. W obawie przed mogącemi z tego wyniknąć przykrościami, Jadzia przemilczała wszystko. Tymczasem ciotka umarła, a dziecko wychowywało się u gospodarza tegoż domu — Pieńkowskiego. Jadzia często odwiedzała swoją Polcię.

Pewnego dnia Pieńkowskiego postanowił okraść Szlaja ze swym kamratem Lewczakiem, który namawiał do spółki Mardka, właśnie wypuszczonego z więzienia. Mardek odmówił. Wtem Leczak pokazał mu fotografję pewnej kobiety, w której Mardek poznał Jadzię. Lewczak zaznaczył, że możnaby ją szantażować.

Mardek ukrył twarz w dłoniach, nie wypuszczając z rąk kurczowo zaciskanego wizerunku Jadzi.

Wreszcie ocknął się. Nie chciał budzić podejrzeń w Lewczaku. Tamten zaś rzekł:

— Widzę, że jednak się namyśliłeś? Robisz z nami?

Mardek odparł z ledwo ukrywanem drżeniem serca:

—Zgadłeś! Namyśliłem się! Robię!

— A widzisz! Już mi nie brykniesz?

— Nie. A więc ta kobieta?

— ... jest matką owego dziecka. Kura o złotych jajkach!

— Rozumiem. Trzeba wyśledzić, co to za jedna. Zajmę się tem. Ale do tego muszę sobie zachować fotografję.

— Dobrze. Ale co się z tobą dzieje? Jakbyś był pod gazem...

Oczy Mardka ciskały błyskawice. Myślał o czem innem. Jeżeli ta dama, to doprawdy Jadzia... I to dziecko jest jej... To ojcem jest... on?

Cieszył się i rozpaczał. Radował i gryzł. Tymczasem Lewczak już rozkazywał:

— Zbiórka dziś tu o północy!

— Jakto? Przecież mieliśmy dopiero jutro...

— Tak, ale dziś muszę cię spiknąć ze Szlają i musimy dziś opracować cały plan. Omówić podział facjendy. Bo lepiej wszystko zgóry załatwić, żeby potem nie było noża i spluwy. Nie lubię dintojry. Więc będziesz?

— Będę.

— Zostajesz jeszcze?

— Tak. Chcę obmyśleć, jak śledzić tę kobietę.

— Dobra. Ja sypię, bo mam za kwadrans randkę z Ceśką. Ale, ale... ho, ho...

— Co takiego?

Lewczak uszczypnął Mardka w ramię, że tamten aż jęknął. Wszedł bowiem do baru jakiś mężczyzna z uśmiechem zwycięzcy. Kłaniano mu się z wielkim szacunkiem.

Lewczak nie odrywał oczu od niego, szepcąc Mardkowi:

— Patrz, patrz!

— Któż to taki?

— To właśnie Pieńkowski! Zostań tu. Nie zna cię, możesz mu się bacznie przyglądać. A ja wieję. Pamiętaj być tu o północy.

Mardek wpił wzrok w Pieńkowskiego, który lubił bywać w tym barze, bo wśród bywającego tu ludku z wędrownych „artystów" lubił się ocierać. Wszyscy pamiętali jeszcze ze słyszenia o dawnej sławie Pieńkowskiego i, przekonani że to on, czcili go i poważali. Dziś przybył w specjalnym celu. Ceśka odchodziła. Potrzebował innej służącej. Ale już nie chciał młodej latawicy. Wolał jaką gospodynię, starszą, spokojniejszą, bardziej ustatkowaną. Pomyślał sobie, że może która „artystka" z zespołów wędrownych, której uprzykrzyło się życie tułacze, zgodziłaby się do niego za gospodynię.

Rozprawiał o tem głośno, aby wszyscy wiedzieli. Ktoś wskazał mu na Pulcherję, znaną nam wróżkę, która podobno wyrażała życzenie „osiedlenia się" gdzieś na stare lata. Przedstawił więc ich sobie:

— Mistrz świata Pieńkowski, niezwyciężony „Byk Mazowsza", zdobywca Złotego Pasa... Pani Pulcherja, słynna wróżka jasnowidząca... Mistrz Polski i Czechosłowacji Kościak, czyli „Herkules Kujaw".

Pieńkowski uściskał dłoń Kościaka, mówiąc:

— Bardzo mi miło poznać kolegę. Kolega będzie brał udział w turnieju?

— Nie. Nie opłaca mi się. I tak wszystkich kładę. Pinecki pode mną leżał. Teraz pracuję na ciężarach i rwaniu łańcuchów. Samochód po mnie przejeżdża.

Jednocześnie zaś nachylił się do Pulcherji i szepnął:

— To ma być byk? To najwyżej stary wół!

Tymczasem Pieńkowski odrazu przystąpił do rzeczy. Pulcherja rzeczywiście wyraziła chęć porzucenia swego zawodu. Wolała gdzieś pracować spokojnie.

— Lubi pani dzieci?

— Kocham je, jak własne.

— To dobrze. Płacę pięćdziesiąt złotych miesięcznie.

Wtem spostrzegł, że Pucherja przygląda mu się bacznie. Zapytał:

— Czyżby pani się wahała.? Przecież to dobra pensja, pomijając już sam fakt, że praca u „Byka Mazowsza" to też niemały zaszczyt.

— Byk? — zapytała Pulcherja z pogardą w głosie.

— Były Byk... Dziś, oczywiście, już jestem jedynie cieniem....

— Dobrze. Oto moje warunki. Pensja 150 zł. miesięcznie, mieszkanie, utrzymanie, opał, stroje i dochody. Dwa razy w tygodniu wychodne. Pensja za dwa miesiące zgóry. Mleka, żeby było poddostatkiem, gdyż przechodzę kurację mleczną.

— Ponieważ mowa o byku, pozwolę sobie panią zapytać, czy pani przypadkiem z byka nie spadła?

— Wprost przeciwnie: to raczej „byk" wpadł na mnie i tak łatwo się nie wykręci. Zgodzi się pan niebawem na wszystkie moje warunki!

— Ani mi to w głowie!

— To zaraz będzie! Chcesz, chłystku, bym ci powiedziała prawdę? Nie jesteś wcale Pieńkowskim — mistrzem świata!

— Ciszej... ciszej... Niechże pani nie krzyczy, na miłość boską!...

— Znałam „Byka" lepiej i... bliżej od ciebie! Onby takich, jak ty, tuzin jedną ręką położył na obie łopatki. Nie wstyd ci, chłystku, cherlaku, kraść sławę tego jedynego, niezrównanego, niezwyciężonego?!

— Pani Pulcherjo, nie jestem tak winien, jak się pani zdaje. To się tak złożyło mimo woli. Niech pani milczy o tem, na Boga, bo mnie pani zabije! Godzę się na wszystkie pani warunki. Już w tej chwili płacę za dwa miesiące zgóry, niech pani tylko więcej pary z ust nie puszcza.

Pulcherja skinęła głową i milcząco schowała do torebki trzy setki.

A teraz, chcąc, widocznie naprawić błąd, zawołała:

— Ludziska kochane, słuchajcie, jaki mnie spotkał zaszczyt! Zostałam gospodynią u samego mistrza Pieńkowskiego, niezwyciężonego „Byka Mazowsza"! Ach, jak dziś jeszcze pamiętam, jak kładł wszystkich! Nikt mu się nie oparł! Aberg, Lurich, Strenge, Poddubny, Hackenschmidt i Pons leżeli na obu łopatkach, jak te lale! Dziś już niema takich siłaczy, takich zapaśników! Założyłabym się, że nawet dziś jeszcze, gdyby zechciał, odrazuby dał radę waszym Sztekkerom i Pineckim! Leżeliby, aż miło!...

— Milcz, milcz, co ty wygadujesz? Co pleciesz, warjatko? — mitygował ją zaniepokojony Pieńkowski.

Ale już było za późno! Kościak, mocno już podgazowany, zawołał:

— Co to? Wyzwanie? Dobrze więc, ja je przyjmuję!

Szybko zrzucił palto i stanął w kostjumie atletycznym, z pod którego wyłaniały się potężne zwały żelaznych muskułów.

Pieńkowski trząsł się, jak osika. Ale zgraja gości, która już go otoczyła zwartem kołem, wzięła to za dreszcz gniewu. Podniecała go:

— Wal go Pieńkowski, kładź go na łopatki! Niech się nie stawia!

Pieńkowski opierał się, jak mógł. Póki żył, nikomu nawet nie dał szturchańca. O walce francuskiej nie miał wogóle najmniejszego pojęcia.

Przerażony, starał się załagodzić sytuację, mówiąc:

— Bynajmniej pana nie wyzywałem, panie Kościak.

— Przedewszystkiem nie Chościak, ale Kościak. A po drugie nie pozwolę żadnemu drabowi, choćby to nawet był nietylko Byk, ale również Wół, Krowa i Cielak Mazowsza.

Wśród tłumu szeptano:

— No, ten się narwał! Patrzcie, patrzcie, Pieńkowski tylko słucha, nic nie mówi! Zato, jak łupnie, to tamten ani zipnie!

— Zdejmuj ubranie, pętaku! — wołał Kościak — za minutę będziesz leżał, jak trup!

Pulcherja z przerażeniem przyznawała Kościakowi w duchu rację. I z trwogą patrzała, jak rzucono się ku Pieńkowskiemu, niby pomagając mu się rozebrać i to tak energicznie, że ledwo się obejrzał, już był rozebrany, przyczem proszono go:

— Oszczędzajcie go, mistrzu! Jest pod gazem, więc trochę osłabiony!

Nieco byli, coprawda, zdziwieni, widząc cherlawe ciało Pieńkowskiego. Ale nie zwracano na to uwagi.

Tymczasem Pulcherja podbiegła do Kościaka i biorąc go na stronę, szepnęła:

— Proszę cię, nie krzywdź go!

— A to niby dlaczego?

— Dostaniesz dwudziestaka, jak się dasz położyć!

— Co? Dwudziestaka? O, nie! Cenię mój honor znacznie drożej!

— A ile chcesz?

— Setkę i ani grosza mniej!

— Pół setki i ani grosza więcej! Przecież to nie cyrk. Honor twój nie ucierpi.

— Ostatnie słowo?

— Ostatnie.

— To dawaj.

— Masz.

— Zrobione.

Tymczasem Pieńkowski omal nie zemdlał z przerażenia. Nogi chwiały się pod nim. Ledwo się na nich trzymał.

Ale Kościak nie czekał. Podał mu swą włochatą dłoń, jak zwykle zapaśnicy przed rozpoczęciem walki, i chwycił go w ramiona.

Przerabiał na Pieńkowskim wszystkie chwyty walki francuskiej. Najpierw stojąc. A więc: głowa w głowę, jakby próba wzajemnych sił. Nagle Kościak zastosował błyskawiczny przerzut przez ramię, zwany w walce francuskiej „tour de bras". Jasna rzecz, że za chwilę Pieńkowski spadnie, jak kłoda na ziemię. Cóż się okazuje? Nic podobnego! Kościak jedną ręką go „zwalcza", a drugą niepostrzeżenie dla widzów powstrzymuje go od upadku, trzymając na nogach. To go odpycha od siebie, to popycha ku sobie. Słowem, walczy za siebie i za niego.

Kościak był dobrze uczony na rozmaitych turniejach walk. Znał dobrze wszystkie „sztuczki" trzymania widzów w napięciu i udawania „prawdziwej" walki. Wszystko to przerabiał teraz sumiennie. I aby uczciwie zarobić otrzymane pieniądze, przedłużał walkę. Wreszcie po dziesięciu minutach, zarządzono, jak na „prawdziwych" turniejach jedną minutę przerwy. Zapaśników otoczyli ich zwolennicy. Pieńkowski zupełnie nie wiedział, co się z nim dzieje. Był ogłuszony i oślepiony. Ledwo trzymał się na nogach i w swem oszołomieniu, niemal bliski obłędu, gotów był uwierzyć, że był rzeczywiście kiedyś mistrzem świata.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

Zamordowana Kowalskaja, która nie mogła żyć bez narkotyku, zmuszona była do oddawania mu wszystkich prawie pieniędzy, jakie zarabiała, a nawet sprzedawała biżuterję, by zaspokoić jego żądania. Kiedy wreszcie zagroziła mu denuncjacją, napisała na siebie wyrok śmierci. Mam wrażenie jednak, że jej przyjaciółka Wiera, która znała jej tajemnicę i mogła stać się dla niego również niebezpieczna, żyje jeszcze i zostala przez członków bandy uprowadzona, ale gdzie się obecnie znajduje, mimo najszczerszych chęci, powiedzieć panu nie umiem.

— A któż jest ów „Sascha"? — pytałem dalej.

— Jest to były oficer rosyjski, człowiek również wykolejony, jak i ja. O ile mi wiadomo, jest on ściśle związany ze „starym" i wykonuje ślepo jego wszystkie rozkazy. O ile mi wiadomo, „stary" zna jakąś jego tajemnicę, za którą grozi mu długoletnie więzienie i tem zmusza go do posłuszeństwa.

— Czy uważa pan owego „Saschę" za zdolnego do popełnienia morderstwa?

Dimitrow namyślał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział:

— Jest to człowiek, który za wódkę i „koks" (kokainę) zamorduje rodzonego ojca.

— Twierdzi pan, że nie zna pan nazwiska, tak zwanego „starego", aczkolwiek trudno mi w to uwierzyć, jest to możliwe, ale z pewnością przypomina pan sobie adres, dokąd pan pierwszy raz przyszedł, oraz nazwisko, jakie panu wówczas podał.

— Oczywiście — odpowiedział Dimitrow. Pamiętam dokładnie ulicę i nazwisko.

Mówiąc to, wymienił ulicę w arystokratycznej dzielnicy Londynu oraz nazwisko Sullivan. Zaznaczył przytem, że z pewnością było to nazwisko fałszywe, gdyż o ile mu wiadomo, tajemniczy „stary" pod kilkoma nazwiskami zamieszkiwał w Londynie, a nawet miał parę miesz kań w różnych dzielnicach miasta.

— Czy przypomina pan sobie, panie Dimitrow w przybliżeniu datę, kiedy był pan po raz pierwszy u niego w domu?

— Było to trzy lata temu w miesiącu październiku, lecz dokładnej daty nie pamiętam.

Było to dla mnie dostateczne i postanowiłem natychmiast po rozumieć się z centralą policji w Londynie i dowiedzieć się, czy w owym czasie zamieszkiwał rzeczywiście pod adresem, podanym przez Dimitrowa niejaki Sullivan. Było to dla mnie bardzo ważne, gdyż od tego zależało, czy mogę przykładać wagę do dalszych jego zeznań i czy nie wprowadza on mnie w błąd, chcąc zyskać na czasie i dać możność swym wspólnikom ulotnienia się.

Przerwałem narazie dalsze badanie i, zaopatrzywszy aresztowanego w papierosy i jedzenie, udałem się do najbliższego urzędu telegraficznego, skąd nadałem terminową depeszę do Londynu z prośbą o natychmiastową odpowiedź, czy zeznania Dimitrowa są wiarygodne. Po trzech godzinach miałem już od powiedź. Po sprawdzeniu okazało się, że rzeczywiście przed trzema laty pod wskazanym przez Dimitrowa adresem zamieszkiwał Sullivan, lecz po kilku miesiącach wyprowadził się, niewiadomo dokąd.

Z otrzymaną odpowiedzią wróciłem do prefektury policji i kazałem sobie sprowadzić Dimitrowa.

Nie mówiłem mu nic o sprawdzeniu przeze mnie otrzymanych od niego wiadomości.

— Pokrzepiliśmy się, panie Dimitrow, i możemy przystąpić do dalszego badania. Wierzę panu, że nie wie pan, gdzie „stary" się znajduje, ale musi pan wiedzieć, gdzie członkowie bandy się schodzą i w jaki sposób mógłbym odnaleźć tego „Saschę".

— Nie jest to takie łatwe, jak się panu wydaje, panie inspektorze. Nasze spotkania odbywały się w różnych lokalach i nie mieliśmy stałego miejsca. „Stary" był na tyle ostrożny, że o miejscu spotkania zawiadamiani byliśmy na pół godziny przed spotkaniem. Co się zaś tyczy „Saschy", to mógłby go pan odnaleźć, o ile nie wie on jeszcze o mojem aresztowaniu i zatrzymaniu wysłanego przeze mnie do Londynu bagażu.

— Jeżeli prawdą jest, że miał pan jechać do Londynu i sam odebrać bagaż z kolei, to przypuszczalnie nie wiedzą jeszcze nic o pańskiem aresztowaniu, albowiem w gazetach nie było dotychczas o tem wzmianki, chyba, że jest tu w Paryżu ktoś z pańskich wspólników, który ich o tem zawiadomił.

— Co do tego niema żadnej obawy. Jestem tu sam i nikt z wtajemniczonych o tem jeszcze nie wie.

— Pozostaje więc tylko fabrykant szczotek z narkotykami, gdyż jak mi pan sam powiedział, wysłał pan narkotyki z Paryża w rączkach od szczotek.

— Co do tego również nie ma obawy — odpowiedział Dimitrow. — Spreparowane w tym celu szczotki przywiozłem z Londynu i tu włożyłem narkotyki.

— W takim razie ten, który dostarczył panu narkotyki, zawiadomił o pańskiem aresztowaniu Londyn.

— To niemożliwe! Człowiek, który mi dostarczył narkotyki, wyjechał natychmiast zagranicę i nic nie wie o mojem aresztowaniu.

Usiłowałem dowiedzieć się od niego, kto był dostawcą, lecz odmówił mi kategorycznie odpowiedzi.

Do zeznań jego nabrałem jeszcze większego zaufania, gdy zapytany o dostawcę narkotyków nie tłumaczył się, iż go nie zna i nie wie, kim on jest, a oświadczył wręcz, że zna go doskonale, lecz nie chce go zdradzić.

— Jest jeden sposób, by dostać w swe ręce „Saschę", a mo że zatrzymać i „starego", ale uprzedzam pana, że jest to bardzo ryzykowne i, o ile w jakikolwiek sposób dowiedzieliby się o mojem aresztowaniu, to życie pańskie wisi na włosku.

— Bardzo panu jestem wdzięczny za troskliwość o moje życie, panie Dimitrow, ale pracuję od wielu lat w policji i już niejednokrotnie znajdowałem się w niebezpieczeństwie, jestem zatem przygotowany na tego rodzaju niespodzianki. Widzę, że nie jest pan jeszcze zwyrodniałym przestępcą i obiecuję panu, że użyję wszystkich sił do zwolnienia pana z więzienia po zlikwidowaniu bandy i zatrzymaniu mordercy Kowalskoj.

— Ja zaś to obiecuję panu inspektorowi, że o ile wydostanę się z więzienia, powrócę do domu i wstąpię zpowrotem na uczciwą drogę. A teraz powiem panu, jaki mam plan. „Sascha" ma w Londynie kochankę, tancerkę.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Henryk Buza — B.

prosi nas o zaznaczenie, że list, zamieszczony w numerze „Ostatnich Wiadomości" z dn. 19 ub. m., jego nie dotyczył.

P. Krystyna

pisze błagalnie: „Kochany litościwy Redaktorze! Zastąp mi ojca i matkę, bo jestem sierotą. Wydrukuj ten list, łzami skropiony, i zdobądź się na miłosierdzie dla mojej niedoli. Tylko się nie śmiej ze mnie i nie nazywaj podłą, ale wysłuchaj wpierw mej skruszonej spowiedzi.

Mam 18 lat. Jestem przystojną brunetką o dużych czarnych oczach. Może i prawda, co mówią, że jestem ładna, bo zakochał się we mnie 24-letni Heniek, który mi przypadł do gustu i zyskał moją wzajemność. Kochał mnie do szaleństwa, wzniecając i we mnie taki płomień miłosny, że oddałam mu się całą duszą i ciałem (choć już sama nie wiem, jak „to" się stało...). Niech pan sobie wyobrazi, że gdy poczułam, że jestem w odmiennym stanie i powiedziałam mu o tem, jeszcze mi zaczął robić wymówki, że to nie jego wina.

Jestem teraz w strasznej rozpaczy. Straciłam aż sen i apetyt. Wcale nie chciałabym się pozbywać mego przyszłego dziecka, bo bardzo kocham dzieci i marzę o tem, aby móc być matką, przecież to każdej kobiecie od Boga przeznaczone. Ale znów mieć dziecko, jako panna, to wielki wstyd, chciałabym więc, żeby Heniek się ze mną ożenił. A on na to: „Owszem, jeżeli dasz na mieszkanie".

Skądże ja na to wezmę, skoro jestem biedna, a tembardziej teraz, gdy straciłam posadę? Więc myślę, że nie pozostało mi nic innego, jak iść na grób matki, pomodlić się i odebrać tam sobie życie. Mówiłam mu już o tem, że pragnę w ten sposób ukryć swą hańbę i skrócić cierpienia, ale przedtem zemszczę się na nim. Zagroziłam mu kulą w łeb albo wypaleniem oczu kwasem siarczanym. Ale cóż, kiedy nie mam odwagi tego zrobić, bo mimo wszystko kocham go nadal.

O, Heńku, Heńku, nie porzucaj mnie! Świat jest taki piękny, a jestem taka młoda, czyż mam już w wiośnie życia spocząć w ciemnej mogile? Dlaczego mnie już nie kochasz? Dlaczego każesz zapomnieć o Tobie i radzisz, abym poznała kogo innego? Kto mnie teraz weźmie, taką podłą, shańbioną dziewczynę? Nie! Nie chcę żyć! Heńku, niech ci będzie dobrze, a ja, nieszczęśliwa, żegnam Cię nazawsze! Znajdziesz mnie wkrótce otrutą na cmentarzu.

O, Boże! Ja mu tak wierzyłam, a on nie wierzy nawet, że go kocham, posądzając o coś podobnego. Już zabrakło mi nawet łez do płaczu. Gdy mnie ujrzysz nieżywą, może uwierzysz, niedobry, kochany Heńku!

Jeszcze tylko liczę na Ciebie, kochany Redaktorze, że po trafisz mnie wyrwać z rak śmierci w ostatniej chwili, drukując mój list. Może mój Heniek jednak się nade mną zlituje?"

Może, rzeczywiście. Powinien nawet, jeżeli ma w sobie choć odrobinę przyzwoitości. W przeciwnym wypadku wyrzuty sumienia zadręczą go w życiu. Nie znajdzie już spokojnej chwili, bo duch umęczonej kochanki krążyć będzie nad nim nieustannie, nie dając wytchnienia.

Piszę to na Pani wyraźną prośbę, ale jeżeli Pani pragnie wiedzieć szczerze, co ja myślę o tej sprawie, powiem Pani, że nie radziłbym się za niewiernym Heńkiem specjalnie uganiać. Swem postępowaniem dowiódł, że Pani nie kocha ani krzty. Może kiedyś kochał, ale przestał. To bywa. Przypuśćmy więc, że ożeni się z Panią z litości, prawdopodobnie będzie Panią zdradzał, może i bił. Tak bywa w małżeństwach, nieopartych na miłości. Poco to Pani?

O ile Pani jest rzeczywiście religijną i pobożną, zaniecha Pani też z pewnością grzesznej zemsty i samobójstwa. Za zemstę czeka panią potępienie doczesne, a za samobójstwo — wieczne. Pocóż oddawać duszę na wieczna ponewierkę? Już lepiej na tym świecie pocierpieć, niż na tamtym nie zaznać zbawienia. Przypuszczam, zresztą, że Pani tak długo nie pocierpi. Dzieciątko, które się ma narodzić, osłodzi Pani życie.

Proszę się nie dziwić, ale poradzę Pani postąpić... za radą niewiernego Heńka... Rzeczywiście — o nim zapomnieć i poszukać sobie innego! Przy swych zaletach zewnętrznych, o których Pani pisze, i duchowych, które wyczuwam z listu Pani, z pewnością znajdzie Pani człowieka, który te zalety oceni potrafi i za szczęście so bie uzna otarcie Pani łez. A jeżeli Panią prawdziwie pokocha, o czem nie wątpię, uzna dzieciątko ukochanej kobiety za równe swemu, czego Pani życzę z całego serca.

P. Elżunia N. z Kalisza

zasięga naszej rady w sprawie następującej. Przez pewien czas widywała się z młodzieńcem, który się okazał pijakiem, więc zerwała z nim. Potem zakochała się z wzajemnością w pewnym przemiłym Kaziku. Była niebiańsko szczęśliwa, lecz ów brutal zaczepił zakochaną parkę, twierdząc, że jeżeli p. Elżunia nie będzie jego, to niczyja.

Gdy p. Elżunia mimo to nadal widywała się z Kazikiem, ów pijak napadł na Kazika i pobił go. Wobec tego Kazik rzekł p. Elżuni: „Trudno, musimy przestać się spotykać". P. Elżuni o mało serce nie pękło z żalu. Chciała zapewnić Kazika, że on właśnie, nikt inny, jest jej ideałem i nawoływać do walki z przeciwnościami, ale nie miała odwagi. Przez chwilę milczeli oboje. Łzy stanęły obojgu w oczach. P. Elżunia chciała raz jeszcze zawołać: „Kaziku, nie opuszczaj mnie, nie zrażaj się, walcz o mnie wytrwale" ale... milczała, jak zaklęta. A teraz wylewa gorzkie łzy tęsknoty za swym ukochanym i błaga nas o radę, jak go odzyskać i skłonić do dalszej przyjaźni z nią, a zarazem pyta, jak ma Kazik unieszkodliwić owego brutala.

Widać, Kazik musi być znacznie słabszy fizycznie od tamtego, skoro, co tu ukrywać, stchórzył. W każdym razie zachował się dość niezgrabnie. Ale nie biorę mu tego za złe, bo rzeczywiście nie żyjemy w dawnych czasach lub dzikich krajach, gdzie rządzi prawo silniejszej pięści. Naćóż mamy policję? Już ona zdoła uchronić Waszą miłość od napaści. Zwróćcie się do niej, a z pewnością Wam poradzi.

P. Krysia

poznała pewnego Stacha, którego pokochała pierwszą płomienną miłością i przekonana się, że nie jest mu obojętna. Szczęście trwało zaledwie kilka miesięcy, gdyż Stach poznał inną i odtąd unikał p. Krysi, spotykając się z tamtą. Gdy p. Krysia zażądała wyjaśnień, przyznał otwarcie i szczerze, że pokochał inną. Panna Krysia wszakże nie może o nim zapomnieć i pragnie z tego powodu popełnić samobójstwo, czyba, że doradzimy jej inne wyjście z sytuacji.

Niech Pani sobie wyobrazi, panno Krysieńko, że jest naodwrót. Pani znała się ze Stasiem, a potem poznała, powiedzmy, Jasia i pokochała go jeszcze bardziej, niż Stasia. Coby Pani zrobiła? Czy Pani nadal widywała by się ze Stasiem? Z pewnością nie. Rzuciłaby go Pani dla Jasia. Czemuż więc Stach miał by postąpić inaczej?

Tak czy inaczej samobójstwo jest niewskazane. Przedewszystkiem, bo to grzech; po drugie, bo mając lat 17, jeszcze znajdzie Pani stu chłopców, którzy Pani pokocha nie mniej, niż Stacha; po trzecie, ostatecznie Stach jeszcze może się namyśli i wróci do Pani, ale do tego Pani musi żyć, bo do trupa nie wróci z pewnością.

Słowem, nie padać na duchu po jednej porażce miłosnej. Raz Pani odbito chłopca, drugi raz zato Pani odbije innej. Będzie kwit!

P. Lenka A.

niech nie będzie w tak młodym wieku taka już rozczarowana do życia. Nie należy brać życia na smutno, lecz na wesoło, nawet, gdy jest bardzo smutne. Trzeba znaleźć w sobie tyle siły woli, aby życiu rzucić wyzwanie, a wtedy łatwiej zwyciężyć jego przeciwności.

Bezdomna kobieta w wielkiem mieście

Noc w domu noclegowym dla kobiet

Nadchodzi noc. Strudzone nogi mdleją ze zmęczenia, za ostanie grosze kupiła bułkę, powieki aż bolą z niewyspania. Na ławce w alejach kostnieje z zimna, z pod płotu przepędzi policjant. Gdzie pójść, gdzie się schronić?... To los bezdomnej. Czycha na nią noc, czeka ulica.

Codziennie w wielkiej Warszawie, setki kobiet zostaje bez dachu nad głową. Kobiet samotnych.

Młoda dziewczyna przyjechała z prowincji za chlebem; buty zdarła, szukając pracy, wysprzedała już rzeczy. Misja dworcowa przenocowała raz, dłużej trzymać u siebie nie może: na powrót do rodzinnego miasteczka dziewczyna pieniędzy nie ma, trzeba kołatać do opieki społecznej. Dużo zachodu wymaga, by od stacji dobroczynnej otrzymać na bilet powrotny, a gdzie się podziać tym czasem? Inna straciła służbę, za kąt przy rodzinie trzeba płacić, kto da nocleg?

Inną znów wygnała z domu w zimową noc brutalność męża pijaka, wyrzuciła na bruk nędza.

W Warszawie bezdomna, samotna kobieta może się schronić przed nocą w domu noclegowym przy ul. Leszno 93.

Przez małą drewnianą furtkę zimą już od godziny 4-tej po południu, przedostają się bezdomne. Pierwsze kroki kobiety kierują do okienka zarządzającej po bilet wstępu. Za 15 groszy można przespać noc, a gdy tych kilku groszy nędzarka nie ma, wpuszczają ją na salę noclegową zadarmo.

Zarządzająca wydając kartki wstępu, egzaminuje pensjonarjuszki.

— Dlaczego nie starasz się o zajęcie? — zwraca się do jednej z kobiet — wolisz się wałęsać i żebrać; nie będziemy trzymali dłużej. Każę zabrać do domu pracy przymusowej.

W domu noclegowym są również stałe mieszkanki. Kaleki, stare kobiety, czekające na miejsce w schronisku, kobiety wykolejone...

Do spania przeznaczone są trzy sale. Na drewnianych ławach o 200-tu miejscach nocuje nieraz dwa razy tyle kobiet. O godz. 9-tej wieczór, zarządzająca odbywa przegląd. Zaczyna od sali parterowej. Tu nocuje najstraszniejsza nędza, zwyrodnienie, kalectwo, łachmany ludzkie. Zarządzająca nie wpuści na tę salę nieświadomej, niewinnej dziewczyny, okradziono by ją, zepsuto. Towarzystwo musi być dobrane. Z chwilą wejścia zarządzającej podnoszą się skargi. „Wydarły mi pieniądze"... „Nie dają spać, ta klnie od najgorszych, a ta wygaduje takie świństwa..."

— Cisza! — Zarządzająca rozpoczyna pieśń wieczornej modlitwy. Podnoszą się głosy, głosy starcze, przepite i cienkie dyszkanty z zerwanych płuc. Światło gaśnie.

Sale na I-szem i II-gim piętrze sprawiają już mniej przykre wrażenie. Niektóre kobiety mają tu własną pościel, na ścianach zawiesiły obrazki, urządziły kapliczkę Najświętszej Pannie. Z nędzy, nieszczęścia przebija kobiece zamiłowanie do porządku, kobiece serce. Przy myciu w umywalniach urządzonych na półpiętrach, z bieżącą ciepłą wodą, niejedna kobieta ukradkiem pierze sobie koszulę. Jedna pomaga towarzyszce natrzeć zbolałe plecy, inna czyta książkę, ceruje pończochy.

Regulamin przewiduje, zamknięcie przyjęć do domu noclegowego o godz. 10 wieczór. Ale cóż począć z temi, co spóźniły się. Nie można przecież zostawić je na ulicy. Ciągle jeszcze w ciągu nocy napływają „maruderki", a często nieszczęśliwe, co na obolałych nogach piechotą musiały wlec się z drugiego krańca miasta.

I w sieni nocują kobiety — kobiety z dziećmi, takich przepisy nie pozwalają wpuszczać na salę.

O 6-tej zrana mieszkanki muszę już dom noclegowy opuścić. O 8-ej sale się wietrzy i sprząta. Wielkie dobrodziejstwo ten dom noclegowy co ratuje bezdomne kobiety przed czychającem złem nocy. Może powinien dom noclegowy więcej dawać pensjonarjuszkom, niż kąt do spania. Należałoby dać zziębniętym i głodnym, szklankę herbaty przed snem i bułkę rano. Przydałyby się także sale, gdzie bezdomna mogłaby i w dzień posiedzieć.

— Jest mała salka — opowiadała zarządzająca — gdzie kobiety mogą w dzień posiedzieć, poczytać, szyć... Ale salka mała, i miejsc w domu noclegowym mało, a nędzy tak strasznie, tak przeraźliwie dużo.

Euge.

Ach ta czerwoność nosa!

Co ją powoduje i jak ją usunąć

Jak często spotyka się kobiety o pięknych, regularnych rysach twarzy, o pięknych oczach i włosach, o zgrabnej postaci, u których ta przykra dolegliwość, zaczerwienienie noska, psuje całe efektowne wrażenie. Defekt ten jest przykry, przewlekły i bardzo trudny do wyleczenia.

Przyczyny czerwoności nosa mogą być tak różnorodne i tak liczne, że nie sposób jest wynaleźć jeden taki środek odpowiedni w każdym wypadku.

Doniedawna sądzono, że czerwoność nosa jest synonimem pijaństwa. Obecnie wiemy, że tylko wyjątkowo czerwoność nosa jest następstwem alkoholizmu, częściej jednak wchodzą tu w grę zupełnie inne czynniki. A więc:

1) Przewlekłe katary nosa i części przyległych, 2) odmrożenie, przyczem czerwoności odmrożonego nosa towarzyszy zwykle lekkie zgrubienie, obrzęk, uczucie swędzenia i bólu. 3) trądzik różowaty, występujący między 30 a 40 rokiem życia. 4) nerwowa pobudliwość, po spożyciu gorących potraw lub napojów, łatwo przemijająca, 5) przyczyny natury ogólnej, jak choroby narządów wewnętrznych, które mogą również wywołać czerwoność nosa. A mianowicie przewlekłe choroby żołądka, serca, nerek i narządów kobiecych.

Jeśli przyczyną jest odmrożenie, należy stosować zabiegi i środki higjeniczne, kosmetyczne. Przy czerwoności nosa wywołanej wewnętrznem cierpieniem, leczyć je, t. j. leczyć nerki, serce, czy organa kobiece.

Gdy zaś mamy do czynienia z trądzikiem różowatym stosuje się silne środki złuszczające, jak siarkę, czy rezorcynę w formie pędzlowania lub maści.

Obok tego należy przestrzegać dietę, nie jadać rzeczy ostrych i gorących. Jeść należy powoli i żuć dobrze. Do wewnatrz zalecam mineralne wody alkaliczne.

Najważniejsze jednak jest stosowanie kremów ochronnych i hartowanie skóry zapomocą okładów przemiennych, ażeby nie dopuścić do tworzenia się zaczerwienień, które bywa tak bardzo przykre i denerwujące dla każdej mało nawet pretensjonalnej kobiety.

Dr. J. Świtalska.

W co się ubrać na wizytę?



Zbliżają się święta. Czy pomyślała już Pani o sukni, w której będzie można składać wizyty świąteczne. Na pewno, korzystając z niezwykłej taniości wszelkich materjałów, nie oprze się Pani pokusie sprawienia jakiej ładnej sukienki. A więc służę, oto modele:

Suknia pierwsza — zrobiona jest z gładkiej wełenki. Posiada miłą kamizeleczkę z plisowanego crepe de chine'u lub żorżety. Kołnierzyk tworzy podwójna plisowana falbanka z przeciągniętą przez środek aksamitką. Krój tej sukni wysczupla.

Wiedzą Panie również zapewne, jak bardzo zaczynają teraz wchodzić w modę bluzki, które zaczynają się coraz więcej przyjmować jako ubranie wizytowe. Model środkowy to przemiła bluzeczka wizytowa, uszyta z jasnego crepe de chine'u, meteoru, lub banjo. Strojna, a modna obecnie falbana plisowana drobniutko nadaje bluzce szyku.

Na większe wizyty polecam pięknej Czytelniczce wykwintną suknię z matowej materji jedwabnej. Na staniczku wąska falbanka imituje bolerko. Także falbanki na rękawach. Oryginalne wycięcie przy szyji.

M. K.

Z ekranu na ekran

Atlantic: „Meksykanka" — Majestic: „Barkarola miłości" — A ria Palace: „Levy i S-ka" — Staromiejskie: „Na Sybir" — Lux: „Tajemnica przystanku tramwajowego" — Maska: „Ostatnia kompanja" — Praga i Ton: „Miljon"

Po niemal trzymiesięcznem wyświetlaniu „Dziesięciu z Pawiaka" — wielkim sukcesie rodzimej produkcji filmowej — a przed drugim triumfem polskiego filmu w postaci wyprodukowanego przez „Kineto - Sfinks" nowego filmu Smosarskiej i Conti'ego p. t. „Rok 1914", ujrzeliśmy w kinie „Atlantic", znanem z doborowych programów, interesujący film „Meksykanka" (wytw. „Universal").

Nowe twarze. Ciekawi, pełni żywiołowości aktorzy. Rzecz się dzieje na pograniczu stanu Teksas i Meksyku. Mieszanina języków angielskiego i hiszpańskiego i natury dzikiej meksykańskiej i — przepojona poczuciem praworządności amerykańskiej. Z jednej strony — farmer meksykański, były bandyta (Leon Carillo) ze swą watahą. Z drugiej — urzędnik amerykańskich władz bezpieczeństwa (piękny John Mac Brown). A między nimi — ognista tancerka z szynku, kipiąca żarem krwi południowej, żywe srebro, żądna śmiechu, zabaw ...i uścisku muskularnych ramion. (Dorota Burgess). Były bandyta poczyna sobie z tancerką meksykańską, jak kochanek, pan i władca. Trochę jej się to podoba ale, ją podczas gry w karty stanowczo odsuwa, mówiąc: „Na wszystko — swój czas", zbuntowała się i... sypie oko do rosłego, smagłego młodzieńca. To Miles — z policji amerykańskiej. Tańczą. Farmer groźnie łypie okiem. Do bitki nie doszło, bo tymczasem jakiś trzeci pomyślał sobie: „Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta" i nuż ku tancerce zbyt natrętnie, a ona mu... nóż w serce! I w nogi! Policjant ją ściga. Aresztuje. Ale już ją kocha. Walka między miłością i obowiązkiem... Z jakim wynikiem? O tem, niech się sam każdy przekona. Nie pożałuje. Obejrzy film, drgający szałem namiętności. Obejrzymy też zwinną, jak łania, Dorotę Burgess. Rasowa dziewczyna, a jak gra! I partnerzy świetni, zwłaszcza John Mac Brown, chłopiec, jak malowanie. A scena ucieczki rozjuszonego stada bawołów przed nadciągającą burzą — to w swoim rodzaju arcydzieło techniki zdjęciowej. Nad program: dowcipna farsa „Universalu", interesujący tygodnik „Foxa", oraz piękny obrazek morza i floty polskiej, ładnie zdjęty dla „Sfinksa" przez H. Vlassaka, umiejętnie zilustrowany muzycznie. I, co bardzo ważne, nawet ostatnie przedstawienie kończy się o jedenastej, umożliwiając powrót do domu tramwajem. Należy się za tę inowację dyrekcji kina „Atlantic" specjalne podziękowanie. Oby inne kina to wprowadziły.

Kto chce posłuchać „Barcaroli miłości", niech się uda do kina „Majestic" na wyświetlany tam o tej nazwie film b. „Kolos". Film nie mówiony, a jednak bardzo „dźwiękowy". Czegoż tu niema? Duży fragment z opery „Tannhäuser", piękna arja koloraturowa z opery „Opowieści Hoffmanna" i... polowanie na lisa i, pożar teatru... Słowem, mnóstwo atrakcyj. Role śpiewne w wykonaniu najznakomitszych solistów operowych. W rolach filmowych: nowa gwiazda — Szwedka Axela Engström — i znany z szeregu filmów Gustaw Fröhlich. Tłem filmu są stosunki zakulisowe w teatrze operowym, gdzie, jak wszędzie, zresztą, panuje protekcja, a protektorzy żądają podziękowania w... naturze.

No pochlebną wzmiankę zasługuje również wyświetlany w kinie „Adria Palace" film „Sfinksa" p. t. „Levy i S-ka". Zbogacił się w Ameryce jakiś Levy i szuka rodzonego brata lub jego potomków, aby zapisać im cały majątek. Wyemigrował niegdyś z Europy, jako biedny chłopiec, dorobił się za oceanem i zatęsknił za rodziną. I cóż zwala mu się na kark kilkaset „krewniaków". Każdy pretenduje do miłego pokrewieństwa. Nie brak przytom niesłychanie ucieszynch sytuacyj. Film ogląda się z żywem zainteresowaniem do samego końca. Grany jest pysznie przez cały zespół z Mary Glory na czele, której, coprawda, z ciemną peruką niezbyt do twarzy. A przecież taka śliczna była, jako złotowłosa „Sekretarka Osobista". Znakomicie spisali się aktorsko dwaj bracia Levy, właściciele sklepu.

Jeżeli chodzi o krajową produkcję „Sfinksa", to mamy w bieżącym sezonie aż dwa jej filmy na ekranach stołecznych. W Staromiejskim" — najnowszy: „Na Sybir", w „Luxie" — jeden z najdawniejszych: „Tajemnica przystanku tramwajowego". Oba cieszą się dużem powodzeniem. Dlaczego wciąż jeszcze ludzie chodzą na ową „Tajemnicę przystanku tramwajowego", którą już wszyscy chyba widzieli? Owszem, wszyscy, ale z naszych rówieśników. Nie trzeba wszakże zapominać, że przez ten czas podrosło już nowe pokolenie widzów kinowych, które w okresie powstania nowego filmu (przed 10 laty) jeszcze... pod stołem chodziło, a nie do kina... Otóż i ono chce obejrzeć te pierwsze kroki filmowe Jadwigi Smosarskiej i wzruszać się tym interesującym filmem. Właściciele kin dobrze to rozumieją i dlatego chętnie zawsze filmy „Sfinksa" perjodycznie powtarzają się w miarę, jak podrasta nowe pokolenie widzów kinowych.

Kto nie widział w śródmieściu „Ostatniej kompanji", ma możność oglądania jej obecnie w kinie „Maska" i podziwiania w niej fenomenalnej gry Konrada Veidta, kto zaś nie widział rozkosznego „Miljona" może go obecnie ujrzeć aż w dwóch kinach: Prażanie w „Pradze", a Mokotowianie w „Tonie". Bardzo, bardzo warto!

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Mikołaja.
Poniedziałek: św. Ambrożego.
Wschód słońca o g. 7.27, zachód o g. 15.27

Stan pogody:

Pochmurno, opady, porywiste wiatry południowe.

Przepowiednie astrologiczne.

Dosyć krytyczne wpływy mogą przynieść zawód w niektórych sprawach, oraz niepowodzenie w przedsięwzięciach finansowych.

Niedziela.

Teatr miejski: „Odnalezione serce“ wiecz. „Młody las“.

Apollo: „Precz z miłością“.
Bagatela: „Laurel i Hardy za kratami“.
Słońce: „W noce upojeń“. I. Petrowicz Ag. Esterhaze.
Sztuka: „Parada miłości“.
Swit: „Halka“.
Swiatowid: „Rapsodja węgierska“.
Uciecha: „Błękitny ekspress“.
Warszawa: „Czarne Domino“ (Harry Liedtke).

Radjo (Sobota).

G. 10 Nabożeństwo 11.58 Sygnał czasu 12.10—14 Transmisje z Warszawy 14 O zagospodarowaniu pastwisk wspólnych 14.20—16.20 Transmisje z Warszawy 16,20, 16.55 i 19.15 Płyty 16.40 Odczyt 17.15—19 Transmisje z Warszawy 19.00 Rozmaitości 19.25 Odczyt 19.40 Program 19.45—24.00 Transmisje z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek.

Grodzka 22, Pl: Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Podgórze Rynek 9.
Dyżur dzienny: Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Kino Muzeum

wyświetla dziś w niedzielę film p. t.: „Zew Morza“ — film polski, w głównej roli M. Malicka. zaś w poniedziałek: „Jeden przeciw dziesięciu“ — w roli głównej Ken Maynard ze swym koniem Tarzanem, ponadto dodatek i wesoła komedja.

Karambol uliczny.

Ulicą Strzelecką jechał w stronę szpitala św. Łazarza samochód Kasy Chorych z Chrzanowa, przewożąc chorego. U wylotu ulicy nastąpiło nagłe zderzenie z drugim samochodem, skutkiem czego oba wozy uległy uszkodzeniu. Na szczęście w ludziach wypadku nie było.

Złakomiła się na wycieraczkę.

Aresztowano 48-letnią Marję Stolarską, zawodową złodziejkę, bez stałego miejsca zamieszkania, która na szkodę Edmunda Stiegera zam. przy ul. Syrokomli 22, skradła wycieraczkę do obuwia wartości 14 zł.

Kret na pl. Serkowskiego.

Na pl. Serkowskiego w Podgórzu, aresztowano 19-letniego Stanisława Kreta, który na szkodę Piotra Kurletty z Ochojna, skradł skórę surową i koc wartości 40 zł.

Ładny malarz pokojowy.

W ręce policji wpadł 35-letni Piotr Grzesiak, malarz pokojowy, zamieszkały przy ul. Czyżówki 43, który usiłował włamać się do sklepu spożywczego Toni Weissowej przy ul. Orawskiej 1 7.

Nowy przystanek tramwajowy.

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej zawiadamia, że od 7 bm. wprowadza w ul. Starowiślnej róg ul. Dietlowskiej nowy przystanek tramwajowy dla wozów linji 3 i 6 jadących z Podgórza w kierunku Rynku Krakowskiego.

Równocześnie przesuwa się obecny przystanek tramwajowy znajdujący się przy ul. Starowiśnej przed domem Nr. 22 przed główne wejście kina „Uciecha“.

Poświęcenie budowy koleji Kraków-Miechów

Wczoraj odbyły się uroczystości związane z poświęceniem budowy nowej linji kolejowej, Kraków-Miechów. Uroczystość miała miejsce na granicy Krakowa i Białego Prądnika, dokąd doprowadzona została już nowa linja. Specjalny pociąg przewiózł zaproszonych gości z Krakowa do Prądnika.

Aktu poświęcenia budowy dokonał Ks. Metropolita Sapieha w obecności p. ministra komunikacji inż. Kühna i p. wojewody Kwaśniewskiego.

Następnie przemówił prez. m. Belina Prażmowski podnosząc ważność dokonywanego dzieła dla Krakowa i całego Państwa. Poseł Edward Kleszczyński, jako przedstawiciel powiatu miechowskiego zaznaczył, że upośledzony dotąd powiat miechowski stanie się odtąd spichrzem i żywicielem zagłębia krakowskiego.

Po przemówieniach, w specjalnym pamiątkowym obelisku dokonano zamurowania aktu erekcyjnego, podpisanego uprzednio przez zebranych.

Straszny wypadek przy pracy.

W rzeźni na Prądniku czerwonym zaszedł tragiczny wypadek, którego ofiarą padł zajęty tam pracą pomocnik masarski Jan Ciszek, lat 20 liczący.

Mianowicie Ciszek przypadkowo ugodził się nożem w nogę, zadając sobie bardzo głęboką ranę i przecinając tętnicę.

Nim wezwany lekarz pogotowia ratunkowego przybył na miejsce, z przeciętej żyły wypłynęła masa krwi. Lekarz opatrzył rannego i przewiózł go do szpitala chirgicznego.

Z powodu wielkiego upływu krwi, stan Ciszka jest groźny.

Staruszka pod kołami samochodu

Na stację pogotowia ratunkowego przywieziono taksówką 68-letnią Katarzynę Gjewską, zamieszkałą przy ul. Kalwaryjskiej l. 43, która potrącona przez auto odniosła dużą ranę tłuczoną na głowie, oraz złamanie podudzia nogi lewej.

Nieszczęśliwą staruszkę opatrzono, poczem przewieziono ją do szpitala chirurcznego.

Stan Gajewskiej jest groźny.

Otwarcie sezonu hokejowego w Krakowie.

We wtorek dnia 8 bm. o g. 12 w południe nastąpi otwarcie sezonu hokejowego w Krakowie spotkaniem najlepszych drużyn Okręgu krakowskiego Cracovii ze Sokołem na torze tego ostatniego.

Gracze krakowscy rozpoczęli już od trzech tygodni treningi na torze katowickim. Pierwszy ich jednak występ w Krakowie, budzi tem większe zainteresowanie i to z tego powodu, że obydwie drużyny uzyskały nowych graczy, z którymi wystąpią na tym meczu.

Hokej dający znacznie więcej emocyj sportowych, niż piłka nożna, ściągnie i tym razem wielu zwolenników.

Spis ludności.

Od niedzieli 6 do 11 bm. włącznie odbywać się będą we wszystkich szkołach na terenie miasta w godzinach od 15—19 codzienne dyżury, podczas których pp. nauczyciele udzielać będą zgłaszającym się żądanych wyjaśnień, co do sposobu wypełniania formularza spisowego.

Czytajcie i rozpowszechniajcie
Ostatnie Wiadomości Krakowskie

Uważać na portfele.

P. Adolf Chabes, zamieszkały przy ul. Długosza, czynił zakupy po sklepach i jeździł tramwajem, w trakcie czego skradziono mu z kieszeni portfel z gotówką 120 zł.

Skradziona uprząż na konie.

Do komory p. Stanisława Dymka przy ulicy Litewskiej 32, włamali się w nocy złodzieje i skradli uprząż na konie wartości 300 zł.

Sprawy teatralne.

Onegdaj pod przewodnictwem Dra Kumanieckiego odbyło się posiedzenie Komisji teatralnej, na którem Komisja rozpatrując zaproszenie Prezydenta m. Warszawy na konferencję w sprawie utworzenia opery objazdowej sumptem wszystkich większych miast w Polsce, zajęła w tej sprawie stanowisko negatywne, tem bardziej że uruchomienie opery w Krakowie przez Dyr. Bujańskiego przy pomocy Krak. Tow. operowego i Związku muzyków czyni zadość potrzebom muzyki operowej w Krakowie.

Następnie komisja przyjęła projekt repertuaru na I kwartał 1932 r.

Zwyżka cen chleba.

Z powodu zwyżki cen mąki żytniej magistrat ustalił następujące ceny chleba obowiązujące od 7 bm. za 1 kg. chleba żytniego, jasnego 46 gr. (zwyżka 2 gr.) za 1 kg. chleba żytniego, ciemnego 36 groszy (zwyżka 1 gr.)

Ceny pieczywa białego pozostają bez zmiany.

Amerykański kasiarz schwytany w Warszawie.

Berek Malkes i „Aeroplan“.

W Warszawie aresztowano niezwykłego włamywacza, przybyłego z Ameryki, który w słynnem więzieniu „Sing-Sing“ odcierpiał karę 10-letn.

Aresztowanie zagranicznego złodzieja nastąpiło wśród niezwykłych okoliczności.

Oto na ul. Bielańskiej wywiadowcy policji zauważyli złodziejawłamywacza Lubarskiego, zwanego przez opryszków „Aeroplanem“ z powodu jego dawniejszej ucieczki przed policją po dachach i rynnach. „Aeroplan szedł w towarzystwie jakiegoś nieznanego mężczyzny. Obu schwytano zaraz, a przy nieznajomym znaleziono komplet arcyzręcznych narzędzi złodziejskich, pochodzących z Ameryki i 12 wytrychów. Posiadacz kosztownego kompletu zwie się Berek Malkes.

Jeszcze przed wybuchem wojny światowej, rodzice Malkesa zamieszkali w Smorgoni na Wileńszyźnie, wyemigrowali do Ameryki.

Malkes przebywający najchętniej w towarzystwie przestępców wkrótce zasłynął w Ameryce jako pierwszorzędny kasiarz.

Zebrał duży kapitał i odtąd był posiadaczem eleganckiego mieszkania, auta i rudowłosej Katty Clark, właścicielki domu schadzek.

Pewnego dnia aresztowany, został skazany na 10 lat ciężkiego więzienia.

Ściągnięto zeń elegancki garnitur, odziano w szary łachman i przewieziono do słynnego więzienia „Sing-Sing“, zwanego popularnie „Szarym Domem“.

Gdy opuścił wiezienie dowiedział się, że rudowłosa Katty go okradła i uciekła do Brazylji.

Zebrał wtedy trochę gotówki i przybył do Polski, by tu rozpocząć przestępczą działalność.

Kamratem Malkesa został „Aeroplan“, ale, jak widzimy spółka ta zakończyła się niepowodzeniem. Obecnie obaj przebywają w areszcie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**